

W służbie opery

Menadżer kultury, dyrektor teatrów, znawca opery, autor książek i felietonista, poznaniak z wyboru. Sławomir Pietras skończył właśnie 80 lat. Na rozmowę dał się namówić Agnieszce Nawrockiej.



Sławomir Pietras, fot. Grzegorz Dembiński

Z wykształcenia prawnik, z zawodu dyrektor...

Teatrów! Pięciu teatrów. W sumie były to 42 sezony bez przerwy.

Skąd miłość do opery?

W 1945 roku przyjechała do mojego rodzinnego Będzina Opera Śląska i pokazywała *Halkę*. Miałem dwa lata, ojciec trzymał mnie na kolanach. Potem rodzice wielokrotnie zabierali mnie do teatrów i opery. Takie były moje początki. Pod koniec szkoły podstawowej jeździłem autobusem do opery do Bytomia. Zaprzyjaźniłem się tam z bileterkami. Gdy zostałem dyrektorem Teatru Wielkiego w Warszawie, pojechałem kiedyś do Bytomia, widząc mnie, te panie powiedziały: "Gratulujemy, ale uważamy, że gdybyśmy pana tyle lat nie wpuszczały za darmo, nic by z pana nie było". Gatunek spektaklu operowego i baletowego działał na mnie od dziecka. Raz, przed maturą, uciekłem nawet z domu, żeby zobaczyć *Rycerskość wieśniaczą* w Gdańsku. Nie mogłem uwolnić się od obserwowania, czytania, słuchania, kupowania płyt i jeżdżenia do teatrów.

Nigdy nie chciał Pan występować?

Pewnego dnia po obejrzeniu *Cyganerii*, zafascynowany głosem Paprockiego w partii Rudolfa, siadłem do fortepianu i zacząłem śpiewać. Gdzieś w środku arii zza ściany usłyszałem łomotanie i głos sąsiadki: "Proszę przestać, bo mi uszy puchną!". Wtedy wiedziałem, że nie powinienem tego robić, choć kilka wybitnych polskich śpiewaczek, m.in. Antonina Kawecka, dało mi lekcje, ale tylko po to, żebym wiedział więcej. Dlaczego to podkreślam? Dlatego, że według mnie kierowanie teatrem nigdy nie wykluczało mojego udziału w pracy artystycznej. To jest coś, co zalecam młodszym kolegom, ponieważ przeżywamy w naszej sztuce okres menadżerów. To słuszne, pod warunkiem że jesteśmy przygotowani. Był okres dominacji dyrygentów, teraz mamy dominację fatalną, bo reżyserów, którzy czasem lekceważą libretta, a nawet substancję muzyczną. Wywracają do góry nogami przedstawienia, zmieniają tok akcji, miejsce i czas, zapominając, że sztuka operowa jest pracą zespołową, gdzie elementy muzyczne, wokalne, aktorskie, taneczne i plastyczne muszą ze sobą współgrać. Oni tłumaczą, że wizjami scenicznymi chcą przyciągnąć ludzi do opery. A tych, którzy naprawdę kochają sztukę operową, przyciąga przede wszystkim piękny śpiew, muzyka i perfekcja wykonania.

Jak to się stało, że został Pan zastępcą dyrektora w Polskim Teatrze Tańca?

Na początku lat 70. zadzwonił do mnie prezydent Andrzej Wituski i powiedział: "Byłeś jednym z tych, którzy napisali, że sztuka Conrada Drzewieckiego wymaga osobnej instytucji, że przestaje się mieścić w teatrze operowym. Rozważamy założenie Polskiego Teatru Tańca. Bardzo proszę, przyjdź na rozmowy. Najpierw z Conradem, potem do mnie, bo chcielibyśmy, abyś się zajął organizowaniem tego Teatru". Ówczesne władze poinformowały mnie, że dyrektorem PTT i jego założycielem będzie Conrad Drzewiecki. Miał odpowiadać za repertuar, twórczość choreograficzną i politykę kadrową. Ja za całą resztę. Działiałem bardzo samodzielnie. To, czego się tam nauczyłem, wystarcza mi na całe życie.

Ważnym etapem, trwającym 15 sezonów, było szefowanie Teatrowi Wielkiemu w Poznaniu.

Prawie 16 sezonów - na razie to rekord w historii tego Teatru. Najbardziej dumny jestem z poznańskiej publiczności, która nigdy mnie nie zawiodła. Przystępując do pracy w Teatrze Wielkim, miałem ze sobą багаż doświadczeń. Jeszcze jako student założyłem Towarzystwo Przyjaciół Opery, które w rozkwicie wydało 1010 legitymacji. Kiedy odchodziłem z Opery Poznańskiej, zostawiałem w repertuarze 41 tytułów operowych i 11 baletów, które można było grać nawet co tydzień. Był Festiwal Hoffmannowski, Poznańskie Dni Verdiego, Poznańska Wiosna Baletowa. Kiedy angażowałem wybitnego mediolańskiego reżysera Gianfranco de Bosio, który realizował *Don Carlosa*, i mówiłem mu, że mamy już 13 oper Verdiego, a on zrobi czternastą, myślał, że mówię o stuletniej historii teatru. Współpracowałem z bardzo dobrymi dyrygentami. Za mojej kadencji Marek Weiss-Grzesiński wyreżyserował aż 18 spektakli. Bardzo dużym zainteresowaniem cieszyły się Poznańskie Warsztaty Operowe - forum konfrontacji z widownią. Za moich czasów odbyło się wiele ważnych wyjazdów zagranicznych. Starłem się kontynuować najlepsze tradycje operowe Poznania.

Jest Pan profesjonalistą, ale jednocześnie słynie z ciętego języka i krytycznego spojrzenia na sztukę...

Proszę podkreślać głównie moje dobre cechy (*śmiech*) i dodać do nich jedno: że potrafię się cieszyć, gdy widzę przemianę z gorszego na lepsze. Chowam do kieszeni ciętość języka i krytyczne spojrzenie, gdy widzę, że coś rusza w sensownym i dobrze przemyślanym kierunku. Dodam jeszcze coś, co jest w moich ustach ryzykowne, ale czego nie chciałbym pomijać... Nauczyłem się tolerować odmiennosc koncepcji w patrzeniu na teatr operowy. Wychodzę uszczęśliwiony, gdy stykam się z dobrą produkcją, natomiast gryzę, kopię i awanturuję się, jeśli ktoś bezsensownie doprowadza do spektaklu nieakceptowalnego przez publiczność, niemogącego utrzymać się w repertuarze i niewnoszącego nic do sztuki operowej. Ostatnio zauważyłem, że zaczyna się w Teatrze Wielkim w Poznaniu dziać coraz lepiej. Z jednej strony udany remont sceny, z drugiej zaangażowanie Davida Pountneya, jednego z najwybitniejszych reżyserów operowych, jest tego dowodem. Choreografie Roberta Bondary czy Pastora i Wesołowskiego też świadczą o tym, że jednak jest co oglądać. W kwestii Iwony Pasińskiej w roli dyrektora Polskiego Teatru Tańca byłem sceptyczny, ale ona udowodniła, że umie realizować własną wizję teatru. Przede wszystkim spełniła marzenie wielu pokoleń pracujących tam ludzi - zbudowała jego siedzibę. Z okazji pięćdziesięciolecia PTT co miesiąc, do czerwca 2024 roku, przedstawiam tam wybitne postaci w jego historii.

Zatem osiemdziesiątka na karku i nie spoczywa Pan na laurach?

Spoczywanie na laurach jest mi zupełnie obce. Staram się zrealizować spóźnione ambicje i napisać jeszcze kilka książek. Od kilkunastu lat we współpracy z łódzką agencją Grand Tour oprowadzam najwybitniejszych polskich melomanów po największych scenach operowych świata. W związku z tym niemal w każdym miesiącu przebywam za granicą. Ciągłe sobie i otoczeniu coś obiecuję. Może zbyt wiele, ale zamierzam żyć bardzo długo. Jestem z długowiecznej rodziny, co przypominam moim przeciwnikom, żeby na nic nie liczyli! Będę miał zawsze życie wypełnione pracą. Chciałbym też dożyć momentu, gdy w Poznaniu powstanie nowoczesny budynek szkoły baletowej, której pozazdrości nam cała Europa, oraz zaplanowany już i od lat oczekiwany nowy gmach Teatru Muzycznego.

Rozmawiała Agnieszka Nawrocka